

Wiosna 2026



Wywiad z O. Pawłem Brożniakiem SJ  
Tradycje wielkanocne na świecie  
Wycieczki szkolne



# KOSTKA

## PUBLICZNE LICEUM

OGÓLNOKSZTAŁCĄCE JEZUITÓW  
IM. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

## SPIS TREŚCI

• Skład redakcji .....	2
• Wywiad z O. Dyrektorem Pawłem Brożyniakiem .....	3
• Tradycje wielkanocne na świecie .....	12
• Święte Triduum Paschalne .....	14
• Tyrgys I - nazistowska bestia .....	18
• Sejmik .....	23
• Ratownictwo medyczne .....	25
• Targi japońskie .....	29
• Język węgierski .....	31
• Recenzja książki .....	35
• Zagadki szachowe .....	36
• Wrocław .....	37
• Salzburg .....	38
• Zdjęcia z innych wydarzeń szkolnych .....	40



**Kurator numeru:** O. Paweł Brożyniak SJ  
**Korektor tekstów:** Iwona Poręba  
**Opiekun redakcji:** Iga Szwajkosz  
**Redaktor naczelny:** Mikołaj Szkaradek  
**Zastępca R. N.:** Wojciech Hryniewicz-Sudnik  
**Skład:** Piotr Ziaja-Witek  
**Redaktorzy:** Mikołaj Szkaradek, Piotr Ziaja-Witek,  
Jakub Wojasiński, Stanisław Cabaj, Benedykt  
Czarnecki, Urszula Sozańska, Kacper Brożyniak,  
Bartłomiej Piwowarczyk



# WYWIAD Z O. DYREKTOREM PAWŁEM BROŻYNIAKIEM

## ***Jak doszło do powstania szkoły?***

Przede wszystkim była to inicjatywa ludzi, którzy chcieli obronić tę szkołę przed likwidacją. Postulat o zachowaniu szkoły przedstawiciele przekazali miastu. Wówczas Wydział Edukacji i Pani Prezydent od spraw edukacji odpowiedziała tym przedstawicielom, że jeżeli się znajdzie jakiś organ prowadzący, zainteresowany prowadzeniem szkoły, to wtedy będą z takim organem rozmawiać. Przedstawiciele Kozłówek zaczęli poszukiwać odpowiedniego organu do prowadzenia szkoły. I tak się stało, że niektórzy radni dotarli do jezuitów i zapytali, czy jezuiti nie byliby zainteresowani prowadzeniem szkoły. Po rozmowach z przedstawicielami i radnymi wybrali jezuitów na organ prowadzący szkołę. I ja akurat zostałem wytypowany przez Prowincjała do tego, żeby reprezentować Towarzystwo Jezusowe w rozmowach z miastem.

## ***Czy to były jakieś trudności?***

Może nie były to takie trudności, że mi było trudno. Były to przeszkody typu, że ludzie mieli różne pomysły, który organ powinien prowadzić szkołę. Mówiąc tak suma summarum, sami też mieszkańcy bardzo długo się zastanawiali

komu powierzyć zadanie prowadzenia szkoły. Po długich rozmowach wskazali, że będą to jezuiti. I tak można powiedzieć, że generalnie po różnych tam jeszcze innych negocjacjach prezydent Majchrowski zdecydował, że jezuiti będą prowadzić szkołę od 1 września 2012 roku i będzie to gimnazjum rejonowe.

## ***Co się zmieniło właśnie od tego czasu, kiedy Kostka już została założona? Jak duże zmiany Ojciec Dyrektor zaobserwował w samej szkole?***

Generalnie największe zmiany były na początku, bo sam budynek ma 54 lata. W 2012 to wtedy tych lat było 13 mniej, czyli 41 lat. Budynek był bardzo mocno zaniedbany. Zresztą taki, jak być może widzieliście: takie stare szkolne budynki. Szkoła posiadała starą infrastrukturę oraz instalację. Korytarze były zielono-bordowe, płytki PCV zielone, popękane, stare futryny w drzwiach, okna, żeliwne kaloryfery. To wszystko zostało wymienione przez pierwsze pięć lat. Remont bardzo wpłynął na estetykę KOSTKI. Jakbym wam pokazał zdjęcia, jak było, a jak jest, to zobaczyli byście dużą różnicę, gdy chodzi o infrastrukturę. Również zmieniło się to, że jak ja tutaj przyszedłem na wiosnę w 2012 roku, gdzie było jeszcze gimnazjum 31, to uczniów było raptem 30 paru w całej szkole.

Teraz mamy prawie 600 uczniów, a wtedy tam można by powiedzieć niewiele ponad 30, to były dwie klasy takie pierwsze i dwie trzecie. Drugich nie było wcale w gimnazjum. Pracowało mało nauczycieli, nie było takich też pracowni i stołówki. W ogóle, czy widzieliście takie zdjęcia? Moglibyście kiedyś zobaczyć, bo to wszystko jest w naszym archiwum kostkowym, jak wyglądała szkoła te 13 lat temu.

### ***A później co się zmieniło?***

Zmieniło się to, że najpierw było gimnazjum. Gimnazjum było tutaj dla społeczności lokalnej, potem przyszła reforma edukacji. Szkoła zmieniła się z gimnazjum na liceum. I wtedy ta grupa docelowa się zmieniła. Na początku była to szkoła typowa, taka rejonowa szkoła osiedlowa. Powiedzmy dwie trzecie to byli mieszkańcy osiedli okolicznych, głównie Kozłówka, a jedna trzecia to była młodzież dojeżdżająca. Teraz to się wymieniło, sporadycznie ludzie są z Kozłówka, a tak naprawdę w większości gdzieś tam spoza. Także tych zmian jest bardzo dużo. Też powiem wam taką ciekawą informację. Kiedyś prezes spółdzielni mówił, że z powodu dobrej pozycji Kostki w rankingach mieszkania zaczęły być droższe. To jest taka zmiana, która nie dotyczy bezpośrednio w Kostki, ale wpłynęła na społeczność Kozłówka.

### ***A propos właśnie funkcjonowania Kostki w nauczaniu, jak funkcjonuje pedagogika ignacjańska i jakie są jej takie najważniejsze założenia?***

W pedagogice ignacjańskiej w centrum jest zawsze uczeń. To jest taka idea, że uczeń przychodzi do szkoły i z jednej strony przynosi swoje jakieś doświadczenie, a z drugiej jest też ciekawy świat albo przynajmniej powinien być tego świata ciekawy. A my jako pedagodzy mamy z jednej strony wykorzystać to wasze doświadczenie, rozbudzać zainteresowania i pasję, albo pomagać wam odkrywać w sobie ciekawość świata, pasję. Nauczyciel jest z jednej strony takim nauczycielem, który jest ekspertem w ramach swojego przedmiotu, ale jest też towarzyszem, który indywidualnie podchodzi do każdego ucznia. Stara się go ukierunkowywać, żeby on przede wszystkim się rozwijał. W pedagogice ignacjańskiej to jest bardzo ważne. Każdy z was podczas rozmów w klasie, zwraca uwagę na to indywidualne podejście nauczycieli do ucznia. Mówicie o tym, że w naszej szkole nie jesteście numerkami, że macie imiona, że ktoś się was słucha, poświęca czas. I tak to są niby takie uniwersalne rzeczy, jednak w pedagogice ignacjańskiej są one bardzo wyeksponowane. Święty Ignacy, który zakładał jezuitów, w czasie pisania ćwiczeń duchowych doświadczył takiej relacji z Panem Bogiem.



I my tutaj też widzimy, że w tej pedagogice ignacjańskiej jest ważna relacja ucznia z nauczycielem, ucznia z uczniem, szkoły z rodzicami. Te relacje są ważne.

---

### **Na czym polega jezuicka profesja zakonna, którą niedawno składali nasi nauczyciele, ojcowie Adrian i Wojciech?**

---

To jest trudne pytanie, ponieważ wiąże się z formacją jezuicką. I tutaj warto powiedzieć, że ta formacja przynajmniej trwa z piętnaście lat. Nie taka powiedzmy podstawowa. Jak się wstępuje do zakonu, na początku jest się nowicjuszem przez dwa lata i na koniec nowicjatu wszyscy jezuici składają swoje takie pierwsze śluby. Później biorą udział w formacji. Ta formacja polega na tym, że się studiuje przez trzy lata filozofię, jedzie się na taką praktykę duszpasterską w różne miejsca, czy na świecie, czy w Polsce, która trwa dwa lata. Czyli mamy dwa lata nowicjatu, trzy lata filozofii, dwa lata praktyki. To już nam daje siedem lat. I po takiej praktyce jedzie się na teologię i robi się pierwszy cykl oraz drugi cykl. Często pierwszy cykl ma lat trzy, czyli już mamy dziesięć lat i specjalizacja.

Człowiek się specjalizuje w jakiejś tam dziedzinie czy większości, z teologii trwa około dwóch lat, czasami więcej. Już mamy te dwanaście lat. I tak można powiedzieć, że gdzieś tam po jedenastu latach w polskich realiach przyjmuje się święcenia kapłańskie czy tam prezbiteratu.

I już mamy te dwanaście lat. Można powiedzieć, że po około jedenastu latach w polskich realiach przyjmuje się święcenia kapłańskie, święcenia prezbiteratu. Jakbyśmy powiedzieli, że święcenia normalnie w seminarium są po sześciu latach, to w seminarium jezuickim po jedenastu latach, czyli się wydłuża nam ten czas. Po święceniach prezbiteratu kończy się tę specjalizację i udaje się już do pracy.

Czy to na parafię, czy na uczelnię, czy do szkoły, czy do wydawnictwa, czy na uniwersytet. W zależności, jaką ma się specjalizację. Po kilku latach takiej pracy wysyła się jezuitę na trzecią probację. Probacja to jest próba. Pierwszą próbę ma się w nowicjacie, później są śluby, następnie jest okres drugiej próby po ślubach w nowicjacie, aż do trzeciej probacji, czyli dziewięć, dziesięć lat. I wtedy jezuici mają taki moment, żeby po tych trzech, czterech czy pięciu latach po święceniach, po około piętnastu latach życia w zakonie powtórzyć „nowicjat” w czasie probacji, tej trzeciej próby. Jezuici jadą do międzynarodowych grup, spotykają współbraci z różnych kontekstów i każdy może się podzielić, jak jest w jego kontekście, jakie on ma doświadczenia w zakonie. Potem drugi raz przeżywa się trzydziestodniowe rekolekcje ignacjańskie, bo pierwsze są w nowicjacie, a drugie są właśnie podczas trzeciej probacji.

Ma się też różnego rodzaju próby, tak jak w nowicjacie, gdzie ma się np. próbę szpitalną (idzie się do szpitala, by służyć pacjentom) czy próbę pielgrzymią (idzie się bez żadnych środków wspierających, trzeba przejść określony dystans, prosząc o utrzymanie, kogo tam się spotka). Probaniści też mają swoje próby, na przykład ja byłem na takiej próbie na Alasce wśród Eskimosów. Przez cztery miesiące pracowałem na Alasce, w parafii, gdzie nie było przez już kilka lat księdza i Eskimosi bardzo chcieli, żeby jakiś ksiądz z nimi był. Później, jak już się tę próbę zakończy, dostaje się potwierdzenie z tej próby i wtedy prowincjał zbiera opinie na temat kandydata i może dopuścić go do profesji, czyli takiego wcielenia do zakonu. Po tych wielu latach, jak ktoś już złoży tę profesję, to staje się profesem. Dlatego w naszej szkole akurat jest tak, że mamy trzech profesów: ja jestem i teraz dwóch nowych, ojciec Wojtek i ojciec Adrian.

---

### ***Dlaczego Ojciec zdecydował się wstąpić do jezuitów?***

---

Wydaje mi się, z perspektywy lat, że największym powodem było świadectwo mojego przyjaciela, który pojechał na ośmiodniowe rekolekcje ignacjańskie w milczeniu. On je bardzo dobrze i głęboko przeszedł. Opowiedział mi, jaki to był ważny czas dla niego.

Rzeczywiście on się zmienił i mnie intrygowało, co oni mu tam „zrobili”. Trochę się uspokoił, pokazał mi, na czym polega modlitwa ignacjańska, medytacja, rozmowy z kierownikiem duchowym. To wszystko mnie zaintrygowało i sam postarałem się pojechać na rekolekcje. Chyba to doświadczenie rekolekcji trochę wpłynęło na moje wcześniejsze plany. Byłem wtedy absolwentem liceum po „biol-chemie” i bardziej myślałem o medycynie niż o pójściu do zakonu czy byciu księdzem. Ale właśnie doświadczenie rekolekcji zrodziło we mnie pytania, czy nie zgłębić tej myśli ćwiczeń duchowych i świętego Ignacego. Wtedy postanowiłem, że wstąpię.

---

### ***Wspomniał Ojciec wcześniej o wizycie na Alasce. Jakie jeszcze inne miejsca miał Ojciec okazję odwiedzić, dokąd podróżować?***

---

Przez te trzydzieści lat życia w zakonie uzbierało się trochę tych miejsc. Od takich bardzo egzotycznych, np. kilka lat po wojnie w Jugosławii pojechaliśmy w projekcie młodych jezuitów, aby odbudowywać wioskę zniszczoną podczas wojny. Była to Borowica pod Sarajewem, z której pochodziło jedenastu jezuitów. I ponieważ ona była tak ważna dla jezuitów, to powstał projekt JRS-u, czyli jezuickiej pomocy uchodźcom i przez miesiąc odbudowywaliśmy wioskę.



To było ciekawe doświadczenie, bo wtedy w Sarajewie i w tej Borowicy było widać bardzo mocno ślady wojny i jej konsekwencje. Później przez lata pracowałem tutaj w Nowej Hucie, w duszpasterstwie Romów. Dzięki temu mogłem poznać różne duszpasterstwa Cyganów w różnych krajach w Europie, szczególnie jak spotykaliśmy się na dorocznych spotkaniach. Moją praktykę, o której mówiłem, po filozofii a przed teologią, odbyłem przez dwa lata w Palermo. Mielśmy też pielgrzymkę do Hiszpanii i mogłem powędrować trochę śladami św. Ignacego. Oczywiście, odwiedziłem też wiele innych krajów europejskich. Później jeszcze doszły wyjazdy do USA, gdzie studiowałem. Później zostałem delegatem ds. edukacji. Generalnie moje wyjazdy były „zawodowe”, a nie turystyczne. W takich delegacjach brałem udział, np. kilka lat temu byłem w Kirgistanie, w tym roku na początku marca na Filipinach oglądałem jezuickie szkoły. Także tych krajów było wiele. Jako jezuita nie byłem jeszcze w Australii i w Afryce. Natomiast pozostałe kontynenty udało mi się zwiedzić.

---

### *Czy mógłby się Ojciec wypowiedzieć na temat „wojny”, konfliktu pomiędzy dominikanami a jezuitami?*

---

To historyczna kwestia, która w różnym świetle może być przedstawiana. Natomiast ona jest i nie ma co się jej wypierać. Ignacy z niej wyszedł dobrze, ponieważ mimo że go dominikanie uwięzili kilka razy, to zawsze mówił, że w tych różnych doświadczeniach trzeba szukać i odkrywać wolę Pana Boga. Jak już ją odkrył, to dzielił się tym doświadczeniem, że nie ma potrzeby się antagonizować, tylko szukać pozytywów, jak przez to Pan Bóg może przemawiać. I nawet przez taki konflikt dominikanów z jezuitami można coś „fajnego” odkryć. Dla mnie taką zabawną rzeczą jest, że kiedyś student z „Beczki” przyszedł na Mały Rynek do jezuitów i powiedział mi, że on wewnętrznie poczuł, że musi mieć jezuitę kierownika duchowego. I to pokazało, że naprawdę nie ma co się uprzedzać, ale nawet studenci z „Beczki” mogą przyjść do jezuitów. Z tym studentem architektury (którą skończył z dobrymi wynikami) mam do dzisiaj kontakt.

### ***Jakie nastroje towarzyszą teraz Ojcu, gdy Ojciec powrócił do KOSTKI?***

Generalnie dobre i pozytywne, ponieważ lubię służyć młodym i pracować z młodymi, natomiast jest to wiele wyzwań, gdyż było to trochę niespodziewane. Trzeba się odnaleźć w nowych realiach. Jest jeszcze trochę wcześniej, żeby cokolwiek więcej powiedzieć, ale ja się cieszę. Sam kontakt z młodymi ludźmi sprawia, że człowiek się młodziej czuje. Widuję was na korytarzu czasami przejętych, “co mamy teraz?”, albo “co będziemy mieli?”. Z drugiej strony jest to takie sympatyczne, kiedy możemy się pomodlić na przerwie na Mszy Świętej, więc jest naprawdę pozytywnie. Takie mi towarzyszą uczucia.

### ***Dlaczego akurat św. Stanisław Kostka został wybrany patronem szkoły, a nie inny jezuita?***

Tutaj warto wspomnieć, że zanim powstała KOSTKA, byłem w duszpasterstwie młodzieżowo-powołaniowym. Z jednej strony byłem takim krajowym, ogólnopolskim koordynatorem wspólnot młodzieżowych MAGIS, które wtedy powstawały, ale byłem też odpowiedzialny za organizację w Starej Wsi Ignacjańskich Dni Młodzieży.

Był to taki czas, kiedy MAGIS dopiero powstawał, rodził się. I kiedyś podczas adoracji, modlitwy w kaplicy św. Stanisława, tam, gdzie są jego relikwie w oficjacie w Starej Wsi, miałem taką myśl, poruszenie, że Stanisław to byłby taki fajny patron, ponieważ jako rówieśnik młodych, ważny rówieśnik, miał marzenie – tym marzeniem było wstąpienie do jezuitów. Bardzo mnie zafascynowała jego determinacja, że chciał to zrealizować. Umiał je nazwać i później szukał środków, jak to zdobyć. I wtedy pomyślałem, że z jednej strony mamy takiego Stanisława Kostkę przez hagiografów opisywanego jako świętego chłopaka, który zawsze miał wypieki na policzkach, patrzył w niebo, a jak usłyszał przekleństwo, to mdlał. Opisywany był jako taki trochę cukierkowaty, nierealny. A z drugiej strony, jak sobie pomyślałem, że przeszedł prawie dwa tysiące kilometrów na nogach, był w Wiedniu, dobrze się uczył, musiał się nauczyć języka, dostał w kość od swojego brata, uciekł z Wiednia, poszedł sam do Norymbergi, później jakoś przeszedł przez Alpy i Austrię do Włoch. Gdyby był taki cukierkowaty, to nigdy by tam nie doszedł, a jakby mdlał na każde przekleństwo, to daleko by nie zaszedł. Tak sobie pomyślałem, że dla młodych może być to inspiracja, żeby pokazać, że mając marzenia, czasami trzeba się zmierzyć z różnymi trudami. Pomyślałem sobie, że w tym kontekście dla tego duszpasterstwa to jest fajny patron.



A później, gdy powstała idea, że może zostać założona szkoła, znając to doświadczenie zagraniczne, że niektóre szkoły są świętego Ignacego, Franciszka Ksawerego, czy innego świętego, pomyślałem sobie, że my mamy fajnych polskich świętych, więc dlaczego nie spróbować nazwać naszej szkoły KOSTKA? Ciekawe jest to, jak licea mają numerki, a my się zaczynamy od Kostki. Ważna była właśnie taka idea, żeby wypromować Staszka Kostkę na taką markę. I myślę, że bardzo się to spodobało.

---

### ***Jaką według Ojca rolę powinna odgrywać szkoła w dzisiejszym świecie?***

---

Na pewno szkoła powinna odgrywać dwie role. Z jednej strony powinna być takim miejscem i przestrzenią, żeby młodzi mogli się rozwijać. I to w takim szerokim rozumieniu, intelektualnie, ale też ludzko czy duchowo, żeby mogli mieć taką przestrzeń poznawania tych różnych sfer rozwoju. Z drugiej strony dostęp do wiedzy. Kiedyś był on bardzo ograniczony, a dzisiaj jest bardzo ogólnodostępny. W szkole powinno być tak, żeby ona pomagała odpowiednio korzystać z tych zasobów wiedzy, gdzie dostęp jest bardzo ogólny. Tutaj taki dobry nauczyciel, który trochę ma rolę mentora, właśnie z jednej strony odkrywa te młodzieżowe talenty, pasje i zainteresowania.

Pomaga trochę się ukierunkowywać, z czego wybierać, a z czego rezygnować przy tak ogromnej masie źródeł. I tu właśnie młody człowiek potrzebuje takiej pomocy. Szkoła powinna też dzisiaj dawać poczucie, że edukacja ma wartość. Ona ma ogromną wartość, żeby zmieniać świat, żeby ten świat rozwijać. Poza tym rola wspierająca, czyli z jednej strony

umożliwianie rozwoju, ale także pomaganie w przeżywaniu różnych momentów, których dzisiaj młodzi ludzie doświadczają. Choćby nawet takie z ostatnich lat, niespodziewane, gdzie mieliśmy kryzys ekonomiczny, później bezpieczeństwo globalne, mieliśmy kryzysy pandemii. I trzeba się w tym też umieć odnaleźć. Świat ma też dzisiaj takie swoje społeczne wyzwania, gdzie mamy problem z tym, kto jest autorytetem, albo co to w ogóle jest autorytet, kto może nim być, kryzys ma rodzina. Niektórzy nasi uczniowie zmagają się ze swoimi osobistymi problemami. I tu jest wiele obszarów, gdzie szkoła powinna uczniów wspierać. Też pokazywać w takim religijnym czy chrześcijańskim wymiarze, że Pana Boga w tym wszystkim można odkryć. Szkoła może być też takim miejscem.

---

### ***Co uważa ksiądz za największe wyzwanie w pełnieniu funkcji dyrektora?***

---

Dyspozycyjność. Dyrektor ma taką rolę, że każdy od niego coś chce. I to na różnych poziomach - od ucznia, nauczyciela, pracownika, po rodzica.

Model szkoły polskiej jest taki, że wiele rzeczy się jednoosobowo zarządza i decyduje. Nawet jeśli ma się współpracowników, to ostatecznie i tak pada pytanie „co powie dyrektor?”. W tym sensie taka dyspozycyjność i elastyczność jest dużym wyzwaniem. Zawsze wyzwaniem jest odpowiedzialność, ponieważ jest tutaj ponad pół tysiąca ludzi każdego dnia. I szkoła to takie miejsce, gdzie różne rzeczy się mogą zdarzyć. Nie chodzi nawet o wielkie wypadki, ale czasami ktoś może się poślizgnąć, ktoś może się przestraszyć, ktoś może się pokłócić i trzeba jakoś reagować, nie mówiąc o tym, że przy takiej grupie ludzi może mieć ktoś jakieś problemy zdrowotne. Poza tym w takich okolicznościach, w jakich żyjemy, to warunki zewnętrzne często są bardzo dynamicznie zmieniające się. Nie musi być to wichura czy grad albo inne niespodziewane warunki atmosferyczne. Może być to, tak jak ostatnio, pandemia, gdy nagle musieliśmy się nauczyć przejść na zdalne nauczanie. Wszyscy tego doświadczyliście na różnym poziomie edukacji. A jako dyrektor trzeba tym jakoś zarządzać, nagle trzeba mieć pomysły. Nigdy nikt nikogo nie uczył, jak nauczać zdalnie i nagle dyrektor musi być oświecony. Ja traktuję szkołę jak takie trochę pole minowe. Nigdy nie wiem, jaka mina wybuchnie. A gdy wracam, mówię, że albo coś słabego wybuchło albo przeżyłem bez obrażeń i wracam następnego dnia,

znowu jadę do szkoły i zastanawiam się, co dzisiaj wybuchnie. Praca dyrektora szkoły to jest taka praca na poligonie trochę. To są wyzwania.

---

*W związku z tym, że zakon Sióstr Miłosierdzia Bożego oraz Jezuici są ze sobą powiązane, byłaby możliwość wycieczki do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego albo innej formy współpracy naszej szkoły z siostrami?*

---

To jest do wypracowania. Kiedyś nasza współpraca była bliższa z tego faktu, że jezuici byli kapelanami w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Gdy powstało Sanktuarium, wtedy myśmy jakoś od sióstr troszeczkę odeszli i ta współpraca nie była już taka bliska. Ale były takie momenty, kiedy nasza młodzież przyjeżdżała w okolicach Święta Miłosierdzia Bożego, szkolny chór i zespół grał na Mszy Świętej. Nigdy nie było takiej formy zwiedzania, jednak coś podobnego na kształt tego robiliśmy ze szkołą z Nowego Sącza. Jak byłem tam dyrektorem, przyjeżdżaliśmy z maturzystami na pielgrzymkę, ponieważ nie jeździliśmy do Częstochowy, wybraliśmy sobie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego na taki jednodniowy wyjazd. I przy okazji tego, że spędzaliśmy tam kilka godzin, mieliśmy indywidualne oprowadzanie po Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

Było to o tyle ciekawe, że okazywało się, że wielu uczniów nigdy nie było w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego albo nie zdawało sobie sprawy, że jest to tak międzynarodowe sanktuarium, do którego co roku przyjeżdża ponad dwa miliony pielgrzymów i to z bardzo różnych stron świata. Pod Sanktuarium Miłosierdzia Bożego są różne kaplice, dedykowane różnym krajom, narodom. Tutaj w KOSTCE mamy trochę naszą specyfikę, że my chodzimy na Kalwarię Zebrzydowską z maturzystami. Ale jeśli byłaby chęć ze strony uczniów, że chcieliby dowiedzieć się więcej o Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, to myślę, że jest to do zrealizowania.

Bardzo dziękujemy za udzielenie wywiadu Magazynowi KOSTKI.





## TRADYCJE WIELKANOCNE NA ŚWIECIE

Święta wielkanocne to niewątpliwie niezwykle czas. Dla chrześcijan najważniejsze święto w roku, przypominające o zwycięstwie Jezusa nad śmiercią. Dla wielu ludzi to czas spotkań z rodziną i przyjaciółmi. Niektóre dzieci pewnie kojarzą ten okres ze słodyczami takimi jak czekoladowy zajac. Okazuje się, że w różnych częściach świata to święto obchodzone jest na różne ciekawe sposoby. Zapraszam do przeczytania kolejnego artykułu opowiadającego o tradycjach panujących za granicą.

Nie musimy wcale podróżować daleko, aby zetknąć się z pozornie dziwnymi zwyczajami. Czesi, nasi południowi sąsiedzi, w okresie świątecznym smagają kobiety cienkimi gałązkami pochodzącymi z drzew wierzbowych. Tradycja ta nosi nazwę pomládit i choć może wydawać się brutalna, tak naprawdę jej celem jest przekazanie płodności i piękna przez wspomniane gałązki. Według legend wierzby jako pierwsze drzewa budzą się do życia po zimie, stąd posiadają takie niezwykle właściwości. Co ciekawe, kobiety dziękują mężczyznom za smaganie, obdarowując ich w zamian za otrzymane dary słodkimi przekąskami i pisankami.

Za to Austriacy chętnie grają w grę o nazwie Eierpecken. Jej zasady nie są skomplikowane: dwie osoby dostają do ręki po jednym jajku, a następnie stukają się ich czubkami. Przegrywa gracz, którego jajko się rozbije. Ten zwyczaj przywędrował także do niektórych regionów Polski, gdzie nazywany jest Walatką. W Danii także istnieje pewien rodzaj wielkanocnej gry, Gækkebrev. Mieszkańcy tego kraju piszą do siebie listy, najczęściej wierszem, a zamiast standardowego podpisu stawiają taką ilość kropek, ile liter posiada ich imię i nazwisko. Jakiś czas później wszyscy spotykają się i po kolei próbują odgadnąć, od kogo otrzymali wiadomości. Jeżeli ktoś nie zgadnie, autor się ujawnia i dostaje w nagrodę jajko wykonane z czekolady.

Pozostańmy jeszcze na naszym kontynencie, jednak przenieśmy się nieco dalej, a konkretnie do miasta Haux we Francji. Właśnie tam miał zatrzymać się kiedyś wraz ze swoją armią sam Napoleon Bonaparte. Podczas pobytu w tym miejscu bardzo zasmakował mu lokalny omlet. Od tej pory mieszkańcy Haux każdego roku zużywają ogromne ilości jaj wielkanocnych w celu przygotowania gigantycznego omleta, zdolnego podobno nakarmić około 1000 osób.



Zawsze odbywa się to w Poniedziałek Wielkanocny. Podobnie zaskakujące obchody świąt wielkanocnych można zaobserwować na greckiej wyspie Korfu. W wielkosobotni poranek mieszkańcy podczas wydarzenia o nazwie Rzut Pułą wyrzucają przez okna gliniane naczynia, a także nowoczesne garnki czy patelnie. Niektórzy mówią, że to po prostu wiosenne porządki – pozbywanie się starych, niepotrzebnych rzeczy. Inni natomiast uważają, że to zachowanie ma na celu przywitanie wiosny, a wyrzucane naczynia symbolizują nowe uprawy.

Chyba każdy słyszał o polowaniu na jajka ukryte przez zajączka. Ten zwyczaj pochodzi z Niemiec, ale rozprzestrzenił się na inne części świata, w tym oczywiście Polskę. Ale o wiele mniej znaną tradycją jest w dosłownym tego słowa znaczeniu polowanie odbywające się corocznie w rejonie Central Otago w Nowej Zelandii. Myśliwi zjeżdżają się tam, aby zabić króliki. Śmierć zwierząt nie pozostaje nieusprawiedliwiona, gdyż lokalni mieszkańcy postrzegają je jako zwykłe szkodniki źle wpływające na środowisko naturalne. „Niedaleko” znajduje się Papua-Nowa Gwinea, kraj, na terenie którego w okresie wielkanocnym ozdabia się drzewka i kościoły zupełnie jak w Boże Narodzenie.

Jednak zamiast łańcuchów, światełek i innych ozdób dekorację stanowią... prawdziwe banknoty, liście tytoniu oraz paczki papierosów! Powodem takiego stanu rzeczy jest fakt, iż bardzo często ludzie w tym kraju żyją w biedzie i chcą ofiarować coś Kościołowi, „płacać” najcenniejszą rzeczą jaką posiadają, a tą rzeczą są właśnie wyroby tytoniowe.

Jak widać, Wielkanoc obchodzona jest na całym świecie na wiele różnych sposobów. Choć tradycje różnią się w zależności od kraju i kultury, można zauważyć, że łączy je wspólny cel. Niezależnie od tego, czy jest to pisanie listów w Danii, jedzenie ogromnego omletu we Francji, rzucanie patelniami na wyspie Korfu czy nasze polskie śniadanie, zawsze chodzi o to, aby w taki czy inny sposób spędzić czas z naszymi bliskimi, pamiętając o chrześcijańskiej stronie tego święta i tym co ono naprawdę oznacza.

Stanisław Cabaj, 1C



## ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE

Drodzy Czytelnicy!

18 lutego br. wypadła Środa Popielcowa. Rozpoczął się wtedy Wielki Post. Jest on najważniejszym okresem pokuty i przygotowania duchowego w Kościele katolickim. Najczęściej kojarzy się nam on ze staropolskim przysłowiem „posypek i pokropek”. Jednak dla nas, chrześcijan istotą tego czasu jest przygotowanie do Triduum Paschalnego, jak i Świąt Wielkanocnych poprzez pokutę, modlitwę i jałmużnę w celu nawrócenia. Natomiast samo Triduum to celebrowanie jednej, niepodzielnej tajemnicy: męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Okres ten, na którym się dzisiaj skupimy, rozpoczyna się Mszą Wieczery Pańskiej, która odprawiana jest w Wielki Czwartek wieczorem, w tym roku przypadający 2 kwietnia.

### **WIELKI CZWARTEK**

Wielki Czwartek to dzień jedności całej wspólnoty Kościoła. Jest to też święto kapłanów, dlatego rano w każdej diecezji biskupi odprawiają Mszę Krzyżma, gdzie księża odnawiają przyrzeczenia kapłańskie. Jednakże Triduum Paschalne zaczyna się dopiero wieczorem, razem z rozpoczęciem Mszy Wieczery Pańskiej.

Jest to pamiątka Ostatniej Wieczery Jezusa Chrystusa w Wieczerniku oraz ustanowienia Sakramentów Eucharystii i Kapłaństwa. Podczas liturgii obowiązuje biały kolor szat liturgicznych. Na początku w czasie Gloria biją dzwony i grają organy, aby umilknąć aż do Liturgii Wigilii Paschalnej. Później w czytaniach mowa jest o przepisach o Passze i ustanowieniu Eucharystii, a w Ewangelii o niezwykłym goście Jezusa wobec Jego uczniów, czyli obmyciu im nóg. Stąd w XII wieku wziął się w Rzymie po homilii obrzęd umycia nóg, który dalej praktykuje się w niektórych parafiach. Następnie, nieważne, czy odbył się owy obrzęd, czy nie, pomijane jest wyznanie wiary i od razu przechodzi się do modlitwy powszechnej.

Cała Msza kończy się modlitwą po Komunii. Po tym następuje procesja do Ciemnicy, czyli przeniesienie do Kaplicy Adoracji Najświętszego Sakramentu i śpiew pieśni „Sław Języku Tajemnicę”. Zostawia się jeszcze chwilę na adorację w ciszy, a służba liturgiczna schodzi do zakrystii. Nie ma błogosławieństwa na koniec, ponieważ jest to dopiero pierwsza z trzech części Liturgii Triduum Paschalnego. Dzień się kończy, lecz sama liturgia nie. Po zejściu ministranci obnażają ołtarz na noc i Wielki piątek. Do Liturgii na cześć Męki Pańskiej można odwiedzać i adorować Jezusa, czekającego w Ciemnicy na śmierć.



## **WIELKI PIĄTEK**

Wielki Piątek to pamiątka męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Jest to jedyny dzień w roku liturgicznym, kiedy w ogóle nie odprawia się Eucharystii. Obowiązuje wtedy wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych oraz post ścisły. Rano, przed świtem odmawia się Ciemną Jutrznię, co zgodnie ze starożytną myślą monastyczną jest wyrazem czuwania z Chrystusem i zarazem poszukiwaniem Go. Liturgia na cześć Męki Pańskiej zaczyna się o godzinie piętnastej, czyli godzinie śmierci Jezusa lub później. Zwyczajowo przed nią można odprawić Drogę Krzyżową, a po niej - Gorzkie Żale. Podczas Liturgii obowiązuje czerwony kolor szat liturgicznych. Główny celebrans zakłada ornat, diakoni dalmatykę, a koncelebransi stulę. Na ołtarzu nie ma ani obrusów, ani krzyża, ani świeczników. Na początku wchodzi procesja w zupełnym milczeniu, a przed wejściem na prezbiterium następuje prostracja, czyli główny odprawiający pada na twarz przed ołtarzem na kształt krzyża, a lud klęczy. Dopiero po chwili kapłan wstaje i wszyscy rozchodzą się na swoje miejsca. Opuszczane jest wezwanie „módlmy się”. Wielki Piątek należy do dwóch jedynych dni w roku, kiedy czytana jest cała Męka Pańska (J 18, 1 - 19, 43). Najczęściej dzieli się ją na trzy role: Jezus (kapłan), narrator i inne postacie występujące w Ewangelii.

Po czytaniach i homilii następuje modlitwa wiernych, najczęściej z dziesięcioma wezwaniami, a następnie przychodzi czas na adorację krzyża. Do ołtarza przychodzi procesja z zasłoniętym krzyżem i świecami, zaś celebrans uroczyście odsłania krzyż, trzykrotnie podnosząc go i odsłaniając jeden fragment oraz za każdym razem śpiewając „Oto drzewo Krzyża...”. Po tym każdy obecny na liturgii całuje krzyż, jednocześnie oddając mu cześć przy wtórze pieśni, takich jak „Ludu Mój, Ludu”, czy „Krzyżu Święty”. Dopiero przed Komunią Świętą nakrywany jest ołtarz białym obrusem. Na samym końcu ma miejsce procesja do Grobu Pańskiego. Monstrancję okrytą welonem przenosi się z ołtarza do Grobu Pańskiego, a wierni śpiewają pieśń o Męce Pańskiej, po czym odbywa się tam wystawienie Najświętszego Sakramentu z okadzeniem i krótką adoracją w ciszy.

## **WIELKA SOBOTA**

Wielka Sobota jest dniem ciszy i adoracji. W tym czasie Kościół trwa w zadumie przy Grobie, gdzie złożono Ciało Jezusa. Ołtarz zostaje obnażony, a tabernakulum jest puste. Rano tradycyjnie błogosławi się pokarmy na stół wielkanocny. Należy jednak pamiętać, że nie powinno się wkładać do koszyczka zająca, ponieważ nie jest to tradycja chrześcijańska, zaleca się natomiast, aby w koszyku



znalazł się baranek, który symbolizuje Zmartwychwstałego Chrystusa oraz jajka – symbol życia. Wigilia Paschalna rozpoczyna się dopiero po zmroku i jest najważniejszą liturgią roku. Kapłani do jej sprawowania ubierają biały kolor szat. Pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego składa się z czterech części: Liturgii Światła, Słowa, Chrztelnej, a także Eucharystycznej, a na koniec wierni udają się na uroczystą procesję rezurekcyjną.

### *Liturgia Światła:*

Przed kościołem, służba liturgiczna rozpala ognisko, celebrans święci ogień, od którego zapalany jest Paschał – symbol Jezusa Zmartwychwstałego. W procesji wnoszony jest on do kościoła przy trzykrotnym śpiewie „Światło Chrystusa”. Następnie kapłan śpiewa uroczyste orędzie paschalne Exsultet.

### *Liturgia Słowa:*

Składa się z 7 czytań, ze Starego i z Nowego Testamentu – (Epistoła i Ewangelia), przeplatanych psalmami. Po nich rozbrzmiewa uroczyste Alleluja. Podczas tej Liturgii zebrani rozważają wielkie dzieła, jakich Pan Bóg dokonał od początku dla swego ludu oraz wyraża ufność w słowo i obietnice Boże.

### *Liturgia Chrztelna:*

Następuje wówczas poświęcenie wody chrztelnej przez zanurzenie paschału. Wierni odnawiają przyrzeczenia chrztu, wyrzekając się zła i wyznając wiarę. Następuje pokropienie ludu wodą święconą.

### *Liturgia Eucharystyczna:*

Ma najbardziej uroczysty charakter. Jest to dziękczynienie za zmartwychwstanie Chrystusa, który pokonał śmierć. Wigilia Paschalna kończy się zazwyczaj procesją rezurekcyjną dookoła świątyni przy radosnym śpiewie i biciu dzwonów z wież kościoła.





## **NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO**

Triumf Życia i Liturgiczne Serce Roku  
Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego (Wielkanoc) to najstarsza, najważniejsza i najbardziej radosna uroczystość w całym roku liturgicznym Kościoła katolickiego. To święto Paschy – przejścia Jezusa Chrystusa ze śmierci do życia, które stanowi fundament chrześcijańskiej wiary. Liturgia tego dnia nie jest jedynie wspomnieniem historycznego wydarzenia, ale jego aktualizacją – Kościół świętuje zwycięstwo życia nad śmiercią, światła nad ciemnością i miłości nad grzechem. Uroczystość rozpoczyna się rano Rezurekcją, czyli procesją z figurą Zmartwychwstałego.



Podczas tego dnia Kapłani ubierają białe szaty, które symbolizują radość, chwałę, czystość oraz światło zmartwychwstania. Procesja z Najświętszym Sakramentem wyrusza z Grobu Pańskiego, gdzie przy radosnym biciu dzwonów i śpiewie Alleluja udaje się wokół Kościoła. Liturgia składa się z 4 części: Obrzędów wstępnych, Liturgii Słowa, Liturgii Eucharystycznej i Obrzędów Zakończenia. Warto dodać, że przed Ewangelią śpiewana jest sekwencja, czyli pieśń o Zmartwychwstaniu Chrystusa. Drodzy Czytelnicy, niech ten święty czas, na który czekamy z niecierpliwością, umocni w Was ducha wiary w tę niezwykłą tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa. Niech nieustannie przypomina o triumfie życia nad śmiercią, a sam otoczony chwałą Pan – Baranek bez skazy napełni Wasze serca radością i pokojem.

Chrystus zmartwychwstał!

Prawdziwie zmartwychwstał!

Alleluja!

Benedykt Czarnecki,  
Piotr Ziaja-Witek, 1C



## TYGRYS I – NAZISTOWSKA BESTIA

Czołgiem!

Ostatnio przedstawiłem Wam kultowy czołg RUDY 102 z książki “Czterej pancerni i pies” oraz z serialu o tym samym tytule. Dzisiaj dla kontrastu zajmiemy się siłami pancernymi zza naszej zachodniej granicy. Zapraszam do zapoznania się z historią czołgu PzKpfw VI Tiger!

Na początku oczywiście historia tej bestii. Najczęściej jako datę narodzin Tygrysa podaje się rok 1942, jednak w rzeczywistości prace nad maszyną o masie 30-33 ton rozpoczęto już w latach 1936-1937. Nad projektem pracowała firma Henschel, a w trakcie rozwoju prac powstało mnóstwo różnych projektów, m.in. Durchbruchswagen I i II, VK 30.01(H), VK 36.01(H) czy VK 45.01(H) i wiele podwersji. Największy rozwój prac nastąpił jednak po rozpoczęciu Operacji “Barbarossa” i zetknięciu się z radzieckimi czołgami: T-34 i KW-1. Szczególnie ten ostatni posiadał bardzo gruby pancerz. Niemcy potrzebowali maszyny pozwalającej nie tylko dorównać radzieckim konstrukcjom, ale także je przewyższyć.

Jeżeli chodzi o producenta czołgu Tygrys to początkowo w konkursie na czołg ciężki wystartowało kilka firm – MAN (i pomyśleć, że teraz produkują autobusy, które widzimy na ulicach Krakowa...), Daimler-Benz oraz wspomniany wcześniej Henschel.

W 1939 roku do tej rywalizacji dołączył Porsche. Ostatecznie na placu boju pozostali tylko Porsche i Henschel. Prototypy czołgów (które opiszę poniżej) zaczęto produkować w styczniu '42 roku, a w kwietniu (zaledwie 40 minut przed załadunkiem na pociąg!) połączono pierwszy kadłub z wieżą. Ostatecznie, pomimo wad takich jak przegrzewanie czy problemy z hamulcami, wygrał projekt Henschel, a podwozie projektu Porsche wykorzystano później w niszcycielu czołgów Tiger(P) Elefant/Ferdinand.

Sam Tygrys I przejął wiele rozwiązań konstrukcyjnych z wymienionych wcześniej lżejszych maszyn, m.in. układ kierowniczy, amortyzatory, zawieszenie i koła pociągowe. Nowy czołg potrzebował jednak bardzo grubego pancerza, który wyniósł aż 100 mm z przodu i 60 mm z boku. Ponadto zamontowano w tym czołgu działko KwK 36 L/56 kal. 88 mm (skrót L/56 oznacza, że lufa miała długość 56 kalibrów, a więc 56 x 88mm, czyli około 4928 mm), które wcześniej istniało jako działko przeciwlotnicze. Jego masa była ogromna, wyniosła aż 58 ton.



Dla porównania, współczesny amerykański czołg M1 Abrams, zawierający w sobie mnóstwo technologii i działo kal. 120 mm waży w wersji M1A2 około 62,5 tony, a więc niewiele więcej niż Tygrys, a w nieco starszych wersjach (M1, M1A1) jest od niego nieznacznie lżejszy.



Kolejną ciekawostką dotyczącą rozwoju Tigera są jego gąsienice, a raczej problemy z nimi. Standardowe, o szerokości 725 mm były zbyt szerokie do transportu pociągiem. Rozwiązaniem (choć problematycznym) okazało się zastosowanie dwóch rodzajów gąsienic - bojowych Marschkette i transportowych Verladekette. Minusem tego rozwiązania w przypadku przewozu kolejowego konieczne było kilkukrotne zdejmowanie i zakładanie gąsienic, co było czasochłonne i żmudne.

Ponadto czołg wykazywał wiele wad (m.in. układu wydechowego czy skrzyni biegów), związanych z jego przyspieszonym tempem projektowania. Pomimo tego Hitler zatwierdził produkcję i zamówił pierwsze 200 sztuk, a później trwała produkcja kolejnych. W sumie wyprodukowano około 1350 pojazdów. Najwięcej wyprodukowano ich w kwietniu i maju 1944 roku, bowiem w tym czasie fabrykę opuszczało około 100 maszyn miesięcznie. Warto wspomnieć także o cenie Tygrysa.

Był on niezwykle drogi w porównaniu do innych niemieckich czołgów, np. PzKpfw V Panther kosztował nieco ponad 110 000 Reichsmarek, tymczasem Tiger – ponad 250 000.





Jeżeli chodzi o załogę Tygrysa, składała się ona z 5 członków - dowódcy, celowniczego, ładowniczego, kierowcy i radiooperatora. Początkowo byli to elitarni czołgiści, wybierani spośród najlepszych adeptów szkół pancernych, ale wraz z biegiem czasu jakość załóg się pogorszała. Przejdźmy teraz do zastosowania bojowego czołgu Tiger. Pierwszą jednostką wyposażoną w tę maszynę była 1. Kompania sPzAbt 502, a pierwszym frontem, na którym można było go spotkać był Front Leningradzki. I śmiało mogę powiedzieć, że była to chyba najgorsza decyzja, którą Niemcy mogli podjąć. Błotniste i gęsto zalesione tereny sprawiały, że 58-tonowe kolosy grzęzły w błocie. Choć faktem jest, że radzieckie pociski pancerza nie przebijały, jednak dla niemieckich czołgistów to raczej marne pocieszenie.

Pomimo rozlicznych wad i problemów Tiger był w stanie zdominować pole walki. Niemieckie czołgi nawet w niewielkich grupach były w stanie zniszczyć ¼ radzieckich wozów w danym sektorze. A jego pancerz był, cóż, aż za dobry. Jeden z pojazdów otrzymał łącznie 252 trafienia (227 z rusznic przeciwpancernych, 14 z dział 57 mm i 11 z dział 76 mm.), wybuchł pożar (ugaszony jednak przez system gaśniczy), urwany wąż wpadł do środka, a wewnątrz panował przeogromny gorąc. Pomimo tego czołg przejechał jeszcze ponad 60 km o własnych siłach. Załoga skwitowała to krótko: "Pancerz Tygrysa spełnił nasze oczekiwania". Tygrysy nie były bezawaryjne, to fakt. Ale gdy przychodził moment walki, stanowiły postrach wrogów!





Oprócz Frontu Leningradzkiego Tygrysy można było spotkać także u Afrika Korps w Tunzeji, skąd pochodzi słynny Tiger 131 – zdobyty przez Brytyjczyków podczas operacji Vulcan, a obecnie jedyny na świecie działający Tygrys. Czołgi te walczyły także we Francji (po desancie w Normandii) czy Włoszech. Bitwą, w której (mimo przegranej) te maszyny pokazały się z najlepszej strony była ta na Łuku Kurskim, w której wzięło udział 147 Tigerów. Należały one do następujących dywizji SS: Großdeutschland, Leibstandarte Adolf Hitler, Das Reich, Totenkopf. W Tygrysie walczył także jeden z największych asów pancernych wszech czasów - sierż. Kurt Knispel. Zniszczył on w całej swojej karierze 168 wrogich maszyn.

Podsumowując, czołg Tygrys I pomimo licznych wad produkcyjnych był czołgiem z bardzo dobrym pancerzem, znakomitym działem, jednak ze względu na zbyt dużą liczbę usterek i zbyt małą liczbę maszyn nie mógł zmienić losu wojny, co ilustruje przykład bitwy na Łuku Kurskim. Jak to określa jeden z trudnych do precyzyjnego określenia autora cytatów generała niemieckiego: “Nasz czołg jest wartych dziesięć wrogich, ale oni zawsze mają jedenaście“

Mikołaj Szkaradek, 2C



***DANE TAKTYCZNO-TECHNICZNE:***

<b>DŁUGOŚĆ</b>	8,45 m (całkowita) 6,315 m (kadłuba)
<b>SZEROKOŚĆ</b>	3,705 m (Marschkette) 3,40 m (Verladekette)
<b>WYSOKOŚĆ</b>	2,93 m
<b>MASA</b>	56–57 t (bojowa)
<b>ZAŁOGA</b>	5 (dowódca, celowniczy, ładowniczy, kierowca, radiooperator)
<b>SILNIK</b>	1 silnik gaźnikowy 12-cylindrowy w układzie V chłodzony cieczą Maybach HL210 P45 o mocy 478 kW (650 KM) LUB Maybach HL230 P45 o mocy 515 kW (700 KM) przy 3000 obr./min
<b>PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA</b>	38 km/h (po drodze) 20–25 km/h (w terenie)
<b>ZASIĘG</b>	100 km (po drodze) 60 km (w terenie)
<b>UZBROJENIE</b>	1) 1 armata KwK 36 L/56 kal. 88 mm (zapas amunicji – 92 szt.) 2) 2 - 3 karabinów maszynowych MG 34 kal. 7,92 mm (zapas amunicji – 5100 szt.)
<b>PANCERZ</b>	25-120 mm



## SEJMIK

Sejmik Województwa Małopolskiego w dniu 25 marca 2024 r. przyjął uchwałę nr LXXXI/1171/24, powołując do życia organ o charakterze konsultacyjno-doradczym, skupiający młodzież w wieku od 15 do 24 roku życia. Tak powstał Młodzieżowy Sejmik Województwa Małopolskiego – instytucja, która umożliwia młodym mieszkańcom regionu realny udział w życiu publicznym i przedstawianie swoich pomysłów dotyczących spraw ważnych dla młodzieży.

W skład sejmiku wchodzi 29 młodzieżowych radnych, wyłonionych w drodze otwartego konkursu. Kandydaci musieli przygotować pracę konkursową dotyczącą roli samorządu województwa lub zaproponować własne inicjatywy dla młodych mieszkańców Małopolski. Zgłoszenia mogły być składane m.in. przez samorzady uczniowskie, młodzieżowe rady gmin, organizacje społeczne czy samych kandydatów posiadających odpowiednie poparcie. Najważniejszą formą pracy sejmiku są sesje, czyli oficjalne posiedzenia radnych odbywające się w sali sesyjnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego przy ulicy Raławickiej w Krakowie. Podczas sesji radni przedstawiają projekty uchwał, prowadzą dyskusje oraz podejmują decyzje w drodze głosowania.

Obrady przypominają w dużej mierze pracę „dorosłego” sejmiku – są prowadzone przez przewodniczącego, obowiązuje porządek obrad, a radni zgłaszają się do dyskusji i przedstawiają swoje stanowiska. W obradach mogą uczestniczyć także zaproszeni goście – na przykład przedstawiciele innych młodzieżowych rad lub organizacji działających na rzecz młodzieży.

W dniu 10 grudnia 2025, podczas II sesji Młodzieżowego Sejmiku, radni podjęli uchwały powołujące stałe komisje tematyczne, które stanowią podstawę codziennej pracy sejmiku. Powstały m.in.: Komisja Statutowa, Komisja Infrastruktury, Komisja Zdrowia, Komisja Kultury i Dziedzictwa Lokalnego, Komisja Bezpieczeństwa, Komisja Medialna oraz Komisja Społeczeństwa i Dialogu Obywatelskiego.





Komisja Statutowa zajmuje się sprawami organizacyjnymi sejmiku. Do jej zadań należy analizowanie statutu, przygotowywanie propozycji jego zmian, a także opiniowanie projektów uchwał pod względem zgodności z regulaminem i zasadami działania sejmiku. W praktyce oznacza to, że komisja dba o to, aby wszystkie decyzje podejmowane przez radnych były zgodne z przyjętymi procedurami. Z kolei Komisja Infrastruktury koncentruje się na sprawach związanych z transportem, komunikacją publiczną oraz rozwojem infrastruktury ważnej dla młodych mieszkańców regionu. W ramach jej prac mogą być analizowane np. problemy dostępności transportu publicznego dla uczniów i studentów czy rozwój ścieżek rowerowych i innych rozwiązań ułatwiających przemieszczanie się po regionie. Podczas sesji radni podejmują również konkretne decyzje poprzez głosowanie. Przykładem była uchwała o przyznaniu honorowego patronatu projektowi filmowemu „MASKA”, który porusza temat zdrowia psychicznego młodzieży. Radni jednogłośnie uznali, że inicjatywa ta jest ważnym głosem w dyskusji o problemach młodego pokolenia i zasługuje na wsparcie sejmiku.



Jednak jak to wygląda w rzeczywistości? Radni zbierają się przed sesją i zajmują miejsca na sali sesyjnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Przed rozpoczęciem obrad jest jeszcze chwila na rozmowy i przygotowanie się do posiedzenia – sprawdzamy materiały, projekty uchwał oraz porządek obrad. Gdy wszyscy są już na swoich miejscach, przewodniczący zajmuje miejsce przy stole prezydialnym i oficjalnie otwiera sesję, symbolicznie uderzając laską marszałkowską. Następnie sprawdzana jest obecność radnych, aby potwierdzić, że obrady mogą się odbywać. Po tym przewodniczący przedstawia porządek obrad, czyli plan całej sesji. Jeśli nie ma uwag, radni głosują nad jego przyjęciem i przechodzimy do kolejnych punktów. Podczas sesji omawiamy przygotowane wcześniej tematy, przedstawiamy projekty uchwał i dyskutujemy nad nimi. Często są to sprawy związane z działalnością komisji lub inicjatywami skierowanymi do młodzieży w regionie.

Po zakończeniu dyskusji przewodniczący zarządza głosowaniem. Radni oddają głosy „za”, „przeciw” lub „wstrzymują się”, a po ich zliczeniu ogłaszany jest wynik. W ten sposób podejmowane są decyzje dotyczące działalności sejmiku. Po zrealizowaniu wszystkich punktów porządku obrad przewodniczący zamyka sesję, a radni mogą jeszcze przez chwilę wymienić się opiniami lub porozmawiać o kolejnych planowanych działaniach.

Kacper Brożniak, 2C



## RATOWNICTWO MEDYCZNE

Nie każdy miał okazję być świadkiem kolizji, wypadku, udzielać pierwszej pomocy czy zastosować w praktyce wiedzę zdobytą na EDB. Są jednak osoby, które niemal codziennie niosą potrzebującym zbawczą pomoc, nierzadko ratując ludzkie życie. Kojarzymy ich z neonowymi mundurami, karetką na sygnale, ale tak naprawdę niewielu zna kulisy zawodu ratownika medycznego. W niniejszym artykule weźmiemy pod lupę właśnie ratownictwo medyczne w Polsce, przyjrzymy się nieco statystykom (na podstawie danych z 2024 roku), elementom wiedzy o pierwszej pomocy, a także problemom, z jakimi mierzą się nasi „pomarańczowi bohaterowie” na co dzień.

Zacznijmy od oczywistej, podręcznikowej definicji: *ratownictwo medyczne* jest to zespół działań specjalistycznych pomocy doraźnej udzielanych w celu ratowania życia oraz zdrowia ludzkiego w razie nagłych wypadków i zachorowań. Jednak nie trzeba być profesjonalnie przeszkolonym, by udzielić pierwszej pomocy, czasem nawet niewielkie zaangażowanie i elementarna wiedza mogą kogoś uratować, jak np. znajomość numerów ratunkowych (112 – Centrum Powiadamiania Ratunkowego; 999 – dyspozytornia medyczna), metody ułożenia poszkodowanego w pozycji bocznej bezpiecznej, podstawy RKO, a niekiedy po prostu wsparcie psychiczne, rozmowa, bliskość.

Przeszkodą w udzieleniu pierwszej pomocy jest brak zainteresowania, trudno jest się po prostu przełamać, zwrócić się do drugiego człowieka, zapytać, czy wszystko w porządku. Pamiętajmy, że nie każda osoba leżąca na chodniku musi być pijana, tylko mogła mieć choćby atak epilepsji.

W Polsce pogotowie ratunkowe działa w oparciu o ustawę o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Istotnym problemem jest fakt, iż prawo nie nadąża za najnowszą wiedzą medyczną. Ratownicy muszą przestrzegać określonych reguł, są ograniczeni procedurą opierającą się tylko o konkretny zestaw leków, np. lekarz w zespole specjalistycznym może podać większe znieczulenie. Mimo grożącego procesu ratownicy medyczni starają się w jak najlepszy sposób pomóc poszkodowanym, nie zawsze kurczowo trzymając się twardych zasad.





Wyróżnia się dwa podstawowe rodzaje karetek pogotowia (tzw. erek): zespoły podstawowe (petki), w skład których wchodzi dwie osoby uprawnione do wykonywania medycznych procedur ratunkowych, z czego jedna może być też kierownicą oraz zespoły specjalistyczne (eski), jest to skład zespołu podstawowego poszerzony o lekarza. W Polsce na jeden zespół specjalistyczny przypada 5-6 podstawowych, a wszystkich ambulansów w naszym kraju jest około 1 500, więc na jeden pojazd przypada około 25 000 mieszkańców!

Zatem jak wygląda procedura podjęcia akcji ratunkowej? Po rozpoczęciu pracy ratownicy medyczni logują się na specjalną aplikację i tam zmieniają swój status z informacją dla dyspozytora. Przeprowadza on wywiad z osobą dzwoniącą na numer alarmowy, by dowiedzieć się istotnych informacji np. o miejscu zdarzenia, daje też wskazówki, jak postąpić z poszkodowanym. Pamiętajmy, by w takiej sytuacji nigdy nie rozłączać się jako pierwsi, pomocne będzie też podanie punktów czy obiektów charakterystycznych, by ułatwić karetkę dotarcie na miejsce zdarzenia. Gdy zgłoszenie zostanie rozpatrzone jako wiarygodne i wymagające interwencji medycznej, do poszkodowanego zostaje wezwany zespół ratownictwa medycznego. Niestety około 40% wszystkich zgłoszeń jest nieuzasadniona. Jest jednak różnica w sytuacji, gdy świadek wyolbrzymi i błędnie oceni stan poszkodowanego i wezwie ZRM (zespół ratownictwa medycznego),

a przypadkiem, kiedy ktoś chce zażartować czy sprawdzić jak szybko ratownicy dotrą na miejsce. Ta druga postawa jest nieetyczna, niemoralna oraz grozi za nią kara grzywny bądź aresztu.

Rozpatrując wezwanie zespołu ratownictwa medycznego względem miejsca zdarzenia zdecydowana większość wypadków zdarza się w domach, mniej w miejscach publicznych, natomiast zgłoszeń w szkołach jest stosunkowo niewiele. Prawie zawsze najistotniejszą rolę odgrywa czas od przyjęcia zgłoszenia do zakończenia interwencji. Niekiedy liczą się sekundy, dlatego nie ma wielkiej różnicy czy pomocy udzieli zespół specjalistyczny, podstawowy, policjant, strażak czy świadek wypadku – warto się przełamać i udzielić pomocy poszkodowanemu, gdyż w niektórych przypadkach np. NZK (nagle zatrzymanie krążenia) po chwili zmiany w mózgu mogą być nieodwracalne.

Analizując zawód ratownika medycznego, spójrzmy najpierw od tej pozytywnej strony, odkrywając plusy tej profesji. Na pewno jest nim satysfakcja, poczucie spełnienia i świadomość, że robi się coś pożytecznego dla innych. Niektórzy cenią sobie różnorodność, każdy dzień to inne zgłoszenia, przypadki, zawsze można dowiedzieć się czegoś nowego.



Istotny jest też fakt, że w tym zawodzie zdobywa się praktyczną wiedzę użyteczną również w codziennym życiu. Odpoczynek od pracy nie równa się odpoczynkowi od wypadków, nagłych zdarzeń, a zawód ratownika medycznego pozwala się z tym oswoić. Niemałym minusem jest natomiast czas pracy wynoszący średnio 12 godzin dziennie, ponadto wyróżnia się zmianyienne i nocne. Profesja ta jest bardzo wymagająca i pewnością nie dla ludzi o słabych nerwach. Ratownicy medyczni jako pierwsi na miejscu zdarzenia są szczególnie narażeni na ogromną dawkę stresu i drastyczne widoki, urwane kończyny, zwęglone tkanki, oskalpowanie - to tylko niektóre przykłady. Niekiedy wzywani są do osób bezdomnych, alkoholików o skrajnym higienicznym zaniedbaniu, a uczestnicy zdarzenia mogą być agresywni czy wręcz nie chcieć pomocy. Ratownik obarczony jest ogromną odpowiedzialnością, jak w innych zawodach związanych z medycyną, to w jego rękach spoczywa życie człowieka. Gdy tego życia nie da się uratować, boryka się z wyrzutami sumienia, analizuje, co mógł zrobić lepiej, jakie drobne i nieistotne błędy popełnił. Ciężko jest się uodpornić na ludzkie cierpienie i krzywdę. Ponadto nagłe, przeciągające się wezwania wydłużają godziny pracy, dlatego trzeba być dość elastycznym.

Jak natomiast wygląda kwestia zwłok? Ratownicy zakrywają szczątki czy porządkują miejsce zdarzenia. Nie zabierają jednak ciała, od tego są zakłady pogrzebowe. W przypadku, gdy osoba umrze w karetce, należy pojazd zdezynfekować, gdyż zwłoki się rozkładają, zaczyna się proces gnicia, co może być zagrożeniem epidemiologicznym. Jeśli chodzi o wsparcie psychiczne dla ratowników medycznych to systemowo ten problem nie jest rozwiązany. Dyspozytor może skończyć zmianę po ciężkim zgłoszeniu, jednak ratownik musi być w pracy do końca. W niektórych krajach po traumatycznym zdarzeniu - kończy zmianę.

Teraz przejdźmy do interesującej wielu ludzi kwestii zarobków. Zależą one od stażu zawodowego, dodatków np. za kierownictwo zespołem lub pracę w zespole dwuosobowym, miejsca pracy i specjalizacji. Z dodatkami wychodzi średnio 70 zł za godzinę (kwota brutto). Średnie miesięczne wynagrodzenie brutto ratownika medycznego w Polsce wynosi niecałe 8 000 zł.





Na koniec warto dowiedzieć się, jak zostać ratownikiem medycznym. W pierwszej kolejności po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury należy wybrać studia I stopnia (licencjackie) na kierunku ratownictwo medyczne, które trwają 3 lata i wymagają zdobycia wiedzy z zakresu pierwszej pomocy, anatomii człowieka, diagnostyki obrazowej oraz wielu innych zagadnień. Następnie odbyć półroczne praktyki zawodowe w odpowiedniej placówce, są one niezbędne do zdobycia praktycznego doświadczenia i umiejętności. Na końcu czeka Państwowy Egzamin z Ratownictwa Medycznego (PERM), który jest obligatoryjny dla wszystkich osób chcących wykonywać ten zawód.

Praca ratownika medycznego niesie ze sobą wiele wyzwań i trudności. Jednak świadomość, że robi się coś dobrego dla innych ludzi, niezwykle podnosi na duchu i pozwala stawiać czoła kolejnym przeciwnościom.

Urszula Sozańska, 1B





## TARGI JAPOŃSKIE W KRAKOWIE

やあ！ W niniejszym artykule chciałbym opisać wam bardzo ciekawe wydarzenie, w którym brałem udział 1 marca br., czyli Targi Japońskie „Nasza Japonia”, które odbyły się w Hali 100-lecia KS Cracovia. Zapraszam!

Na imprezę udałem się wraz z kolegą. Po przybyciu na miejsce i sprawdzeniu biletów od razu uderzył nas japoński klimat tego miejsca – cicha, tradycyjna muzyka idealnie komponowała się z jeszcze wtedy spokojnymi targami. Po wstępnym obejrzeniu hali z wysokości widowni (budynek ten jest bowiem także przeznaczony do wydarzeń sportowych), ruszyliśmy na podbój stoisk z japońskim rzemiosłem wojennym i kulturowym, a więc: tantō<sup>1</sup>, katanami, zbroją ō-yoroi<sup>2</sup>, a także ceramiką. Tutaj również pan o pseudonimie Yamabushi opowiedział nam bardzo wiele. Dowiedzieliśmy się np. o dostosowywaniu rozmiaru tsuby (jelca) do rozmiarów miecza, a także o metodzie powstawania ukiyo-e, czyli drzeworytów. W procesie ich tworzenia uczestniczy aż trzech artystów-rzemieślników: pierwszy tworzy szkic, drugi rytuje szkice na klocek drzeworytniczy, a trzeci drukuje pod nadzorem artysty, co pozwalało na uzyskanie pełnej kolorystyki. Mieliśmy także możliwość zobaczenia z bliska ukiyo-e z przełomu XVIII/XIX wieku czy mieczy również z tego okresu, a także yatate. Były to samurajskie piórniki, które wyglądem przypominają metalową- fajkę.

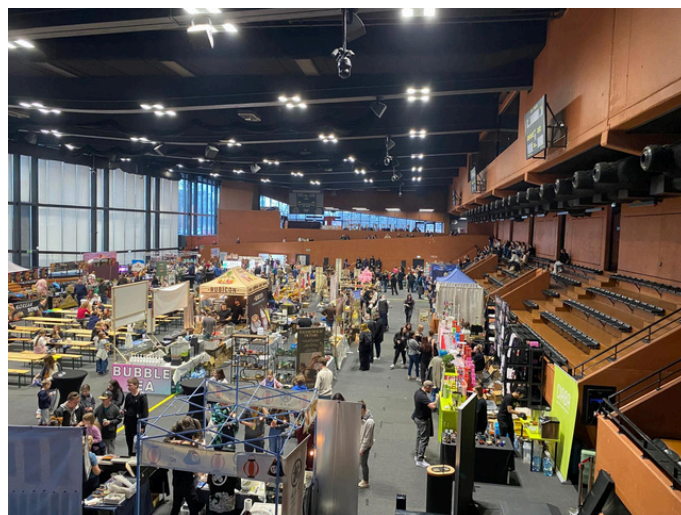
W części podłużnej znajdował się przyrząd do pisania, natomiast w obłej bawełna z tuszem (lub tusz w formie stałej, który mieszano z wodą gdy chciano pisać). Bushi<sup>3</sup> nosił je w plecaku, aby móc np. sporządzić raport, również w niewygodnych warunkach wojennych.

W przerwach w rozmowie z panem Yamabushi (do którego wracaliśmy wielokrotnie po kolejne porcje wiedzy), wysłuchaliśmy również dwóch prezentacji. Pierwsza dotyczyła tradycyjnych strojów japońskich – kimona (bardziej formalne) i yukaty (do noszenia na co dzień – odpowiednik naszych dżinsów i podkoszulka). Najbardziej zapadła mi w pamięć ciekawostka dotycząca sposobu ich zakładania – lewa strona musi być ZAWSZE na wierzchu. W ubieraniu strojów w Japonii nie ma bowiem podziału na mężczyzn i kobiety, tylko na żywych i martwych...





Kolejny wykład dotyczył japońskich noży. Prowadzący przybliżył nam ich rodzaje oraz sposoby ostrzenia (co robi się na specjalnych kamieniach wodnych o odpowiedniej gradencji, którą stopniowo się zwiększa podczas ostrzenia) i pielęgnacji. Dowiedzieliśmy się, że nie wolno ich myć w zmywarce i w ogóle nie powinny mieć za dużo kontaktu z wodą – są bowiem wykonane z twardej stali wysokowęglowej, która nie toleruje zbyt długiego przebywania w towarzystwie monotelenu diwodoru 4, bo może spowodować rdzewienie.



Jako że oglądanie prezentacji i słuchanie opowieści o historii Nipponu<sup>5</sup> powoduje spalanie wielu kalorii, udaliśmy się do strefy gastronomicznej, aby zaspokoić głód. Ja zamówiłem sobie tteokbokki, czyli koreańskie kluski ryżowe (wybrałem wersję łagodną). Kolega natomiast kupił sobie tamtamen. Z rzeczy kulinarnych spróbowaliśmy także wybornej jakości matchy oraz japońskiego klasyka, który skradł moje serce – onigiri. Jest to coś w rodzaju kanapki ryżowej owiniętej wodorosty z nadzieniem w postaci np. łososia. Na sam koniec wysłuchaliśmy przezabawnych opowieści teatru rakugo oraz obejrzelśmy niesamowite pokazy walk samurajskich, prezentowane przez mistrzów z Warszawy (z którymi wcześniej rozmawialiśmy na temat sztuk walki i mieczy japońskich). Pojedyńki były pełne patosu i powagi. Tym miłym sposobem udało się spędzić ponad 5 godzin niedzieli. Zdecydowanie było warto.

Mikołaj Szkaradek, 2C



## WĘGIERSKI - JĘZYK NIE Z TEJ ZIEMI

Język węgierski nie bez powodu uchodzi za jeden z najtrudniejszych do nauczenia się wśród Europejczyków. Należy on do ugrzyjskiej grupy języków ugrofińskich, co znacznie kontrastuje z dominującymi na Starym Kontynencie językami indoeuropejskimi. Dzięki temu, a raczej przez to stał się obiektem niezliczonych żartów internautów z całej Europy. W niniejszym artykule pozwolę sobie przedstawić kilka interesujących ciekawostek na temat ojczystego narzecza Petőfiiego, Liszta czy Molnára.

### TEN DZIWNY JĘZYK WĘGEIRSKI

Mowa naszych bratanków znad Dunaju i Cisy od dawien dawna budzi ekscytację wśród Polaków. Wiele osób zwraca uwagę na ciekawostkę ortograficzną, głoszącą, że literę „S” w języku węgierskim czytamy jak polskie „SZ”, a dwuznak „SZ” czytamy jak polskie „S”, czyli odwrotnie niż w naszym narzeczu. To jest chyba najbardziej znana ciekawostka na temat ojczystej mowy Ferenca Liszta, ale nie jedyna. Ktoś, kto był kiedykolwiek na Węgrzech, na pewno zwrócił uwagę na bardzo długie nazwy miejscowości, które ledwo idzie wymówić. Za przykład niech posłuży nam bardzo znana wśród Polaków miejscowość z basenami termalnymi o zaskakującej nazwie Hajdúszoboszló.

Już ta nazwa może u przeciętnego Polaka budzić pewne zakłopotanie i trudności w płynnym wypowiedzeniu tego słowa za pierwszym razem. Ale to tak naprawdę tylko wierzchołek góry lodowej. Węgry bowiem są wręcz usiane miejscowościami, których nazwy brzmią jak jakieś zaklęcia w całkowicie niezrozumiałej dla laików czarodziejskiej księdze. Bo za co innego można by było uznać Székesfehérvár, Dunaújváros, Mosonmagyaróvár czy takie Sátoraljaújhely?

### CZY COKOLWIEK MOŻNA Z TEGO ZROZUMIEĆ?

Osoby, które odwiedziły ojczyznę Molnára, zapewne zderzyły się z poważnym problemem natury językowej: bo nie były w stanie zrozumieć z napisów absolutnie niczego. To skutek purystycznej węgierskiej polityki językowej, która od kilku wieków dba, aby do rodzimej mowy nie przenikały internacjonalizmy i kreuje nowe, rdzennie węgierskie słowa na określenie takich terminów, które brzmią podobnie w różnych językach. Na przykład taka policja, która w większości Europy nosi nazwy będące różnymi wariacjami słowa Police, dzięki czemu wiemy, o co chodzi, widząc auta z napisem Policía, Polis, Politi, Policja, Police, Polizei czy Policija.



Węgrzy wylamali się z tego schematu i tę instytucję nazwali... Rendőrség. Na pierwszy rzut oka brzmi to jak jakaś magiczna formuła niemająca nic wspólnego z policją, ale po rozbiciu tego wyrazu na czynniki pierwsze wszystko okaże się proste i logiczne:

Rend – porządek  
Ör – strażnik  
-ség – sufiks tworzący  
z wyrazu rzeczownik

Czyli można w zasadzie stwierdzić, że u bratanków policja zamieniła się w bardzo poetycką strażnicę porządku. Czyż nie jest piękne, że Węgrzy zaczęli wymyślać tak oczywiste nazwy na podstawowe określenia, które w języku polskim mogłyby być ich definicjami? Takie „étterem” na przykład oznacza dosłownie salę do jedzenia, a dla Węgra będzie to restauracja. Podobnych słów są w madziarskiej mowie setki i dotyczą one nie tylko nazw używanych w życiu codziennym, ale także przeróżnych miast, które przywołałem wcześniej. Rozszyfrujmy zatem, co znaczy Székesfehérvár:

Székes – główny  
Fehér – biały  
Vár – zamek

Czyli: główny biały zamek. W polskiej historiografii przyjęło się nazywać to miasto bardziej zwięźle, czyniąc je Białogrodem Stołecznym.

Gdyby się przyjrzeć historii tego miasta i całych Węgier, można dojść do wniosku, że nazwa ma jak najbardziej sens, gdyż właśnie Székesfehérvár był pierwszą stolicą kraju. Z kolei taki Mosonmagyaróvár oznacza po prostu stary węgierski zamek w komitacie (województwie) Moson.

### *GDZIE SIĘ PODZIAŁY PRZYIMKI?*

To jest bardzo ciekawa zagadka, bo przyimki schowały się w... przypadkach gramatycznych. W języku węgierskim mamy ich aż osiemnaście. Końcówki wyrażające przypadki są doklejane do rzeczowników, dzięki czemu pełnią funkcję przyimków. Posłużmy się przykładem pociągu. Pociąg po węgiersku to vonat. Jeżeli chcemy powiedzieć, że coś lub ktoś jest w pociągu, powiemy vonatban. Końcówka -ban mówi nam, że coś lub ktoś jest w czymś. Czyli dosłownie, w przekładzie na język polski Węgrzy nie mówią, że coś jest w pociągu, tylko że coś jest pociąg-w. Dla Polaka może to być dziwne, ale nasza gramatyka i przyimki też nie są intuicyjne dla Węgra. Tak właśnie możemy tworzyć różne znaczenia, które po polsku przyjmą formę wyrażenia przyimkowego, a po węgiersku będą najzwyczajniej w świecie odmienioną formą rzeczownika przez któryś przypadek.



## JADĘ DO KRAKOWA, ALE NA BUDAPESZT?

W języku polskim, chcąc wyrazić sformułowanie, że jedziemy w jakieś konkretne miejsce, używamy przyimka do. Dlatego mówimy: jadę do Budapesztu, do Warszawy, do Krakowa. Węgrzy oczywiście nie byłiby sobą, gdyby nie postanowili wykreować jakiejś dziwnej zasady gramatycznej w tej kwestii. Dlatego wymyślili, że nazwy miejscowości leżące na terenie dawnych Krajów Korony Świętego Stefana (Królestwa Węgier w granicach sprzed traktatu w Trianon, czyli dzisiejszych Węgier, Słowacji, Chorwacji, części Austrii, Słowenii i Rumunii) należy traktować gramatycznie nie jako obszar, do którego się wchodzi, lecz jako wzgórze, **na** które się wchodzi. Dlatego powiemy po węgiersku, że jesteśmy **na** Budapeszcie (Budapesten), **na** Bańskiej Bystrzycy (Besztercebányán), **w** Krakowie (Krakkóban), **w** Warszawie (Varsóban), **we** Wiedniu (Bécsben). Oczywiście jest dużo wyjątków od tej zasady. Z reguły zasada wzgórza nie dotyczy nazw miejscowości zakończonych na: -n, -ny, -m i -város (város po węgiersku znaczy miasto) oraz kilku innych przypadków, których trzeba po prostu się nauczyć na pamięć. Dlatego powiemy, że jesteśmy **w** Győrze (Győrött), **w** Bratysławie (Pozsonyban), czy w Egerze (Egerben). Na tej podstawie można dojść do wniosku, że w języku węgierskim lokalizację w mieście wyrażono za pomocą trzech przypadków.

Końcówka „ött” w przytoczonym wyżej przykładzie stanowi końcówkę specjalnego przypadku – locativusa, który występuje wyłącznie przy niektórych nazwach miast, przede wszystkim zakończonych na -vár (z węgierskiego: zamek). Tego, którego przypadku używamy, odmieniając nazwę danej miejscowości, musimy się nauczyć na pamięć. Warto zwrócić także uwagę na to, że niekiedy końcówka gramatyczna może nam wskazać, o jaką konkretnie miejscowość nam chodzi, jeżeli kilka ma taką samą nazwę. Posłużmy się tu chociażby przykładem Wenecji. Wenecja po węgiersku nazywa się Velence. Taką samą nazwę nosi też miasteczko między Budapesztem a Székesfehérvárem założone dla weneckich kupców przez króla Macieja Korwina. Zasada wzgórza dyktująca nam końcówki gramatyczne dla nazw miejscowości pozwala nam określić bez kontekstu, czy mówimy o jednym z najważniejszych miast Włoch, czy o miasteczku na Węgrzech. Będąc we włoskiej Wenecji, powiemy po węgiersku, że jesteśmy Velencé**ben**, a mając na myśli miasto na Węgrzech, powiemy po prostu - Velencén.

## HARMONIA SAMOGŁOSEK

Przywołane zjawisko nazywa się harmonią samogłosek i występuje nie tylko w języku węgierskim, ale również np. w fińskim czy tureckim.



Pojęcie brzmi dość egzotycznie, ale w praktyce wprowadza prostą zasadę: samogłoski dzielimy na przednie i tylne a w jednym wyrazie mogą występować samogłoski tylko jednego rodzaju. Dlatego to wymusza na nas ewentualną zmianę litery w końcówce gramatycznej. Z tego powodu mówimy Pozsony**ban**, ale już - Eger**ben**. To czyni język węgierski ewenementem na skalę naszej części Europy

### *MOJA KSIĄŻKA, A MOŻE JA-KOŃCÓWKA DZIERŻAWCZA?*

Tak, język węgierski nie byłby sobą, gdyby nie wymyślił kolejnej interesującej zasady. Okazuje się, że w mowie Madziarów nie znajdziemy czegoś takiego jak zaimki dzierżawcze. Jak zatem Węgrzy sobie poradzili z wyrażeniem przynależności czegoś do kogoś? Dodając końcówkę do wyrazu! Po polsku, chcąc powiedzieć **nasz** Bóg, użyjemy zaimka dzierżawczego i nieodmienionego rzeczownika. Madziarzy jednak postanowili, że wszystko wyrażą za pomocą jednego słowa, dodając do niego odpowiednią końcówkę. Tak zatem mamy słowo Isten**ünk**, gdzie końcówka -ünk jest końcówką dzierżawczą pierwszej osoby liczby mnogiej. Jeżeli na przykład chcemy powiedzieć, że książka należy do Piotra, powiemy a Péter könyve, gdzie końcówka -e wyraża przynależność. Forma tej końcówki zmienia się w zależności od występującego przy niej wyrazu, dlatego mamy np. w tytule jednego z najważniejszych romantycznych dramatów węgierskich *Az ember tragédiaja* (*Tragedia Człowieka*)

rzeczownik w mianowniku, o przynależności do którego świadczy końcówka dodana do wyrazu posiadanego. Można zatem stwierdzić, że dosłownie w przełożeniu na język polski ta nazwa brzmi *człowiek-tragedia-jego*.

### *CZY WĘGIERSKI JEST TRUDNY?*

Przedstawione wyżej ciekawostki lingwistyczne mogą na to wskazywać i faktycznie stanowią dość duże utrudnienie w nauce języka dla osoby posługującej się na co dzień językami indoeuropejskimi. Z kolei dla kogoś, kto posługuje się językiem należącym do ugrofińskiej rodziny językowej (np. Fina czy Estończyka), nauka węgierskiego może być nawet łatwiejsza od nauki angielskiego ze względu na bardzo podobnie skonstruowaną gramatykę. Wśród Polaków jednak jest pokaźna grupa osób, która jednak opanowała mowę naszych południowych braci, co dowodzi, że my także jesteśmy w stanie się nauczyć tego pięknego języka.

Jakub Wojasiński, 4C



## RECENZJA KSIĄŻKI: HOLY GAME

*Tytuł:* „HOLY GAME”

*Autorzy:* Ks. Sebastian Picur, Małgorzata Bęben, Julia Korzeniowska, Tomasz Hebda, Piotr Lubaś

*Wydawnictwo:* Dom Wydawniczy „Rafael” 2023

W tym numerze gazetki chciałbym Wam przedstawić, powieść napisaną przez nastolatków dla nastolatków i o nich samych, wraz ze znanym z TikToka księdzem Sebastianem Picurem. Książka jest zakorzeniona w rzeczywistości współczesnego świata z wartościowym przesłaniem do ludzi młodych, poszukujących szczęścia i odpowiedzi na pytania dotyczących sensu życia.

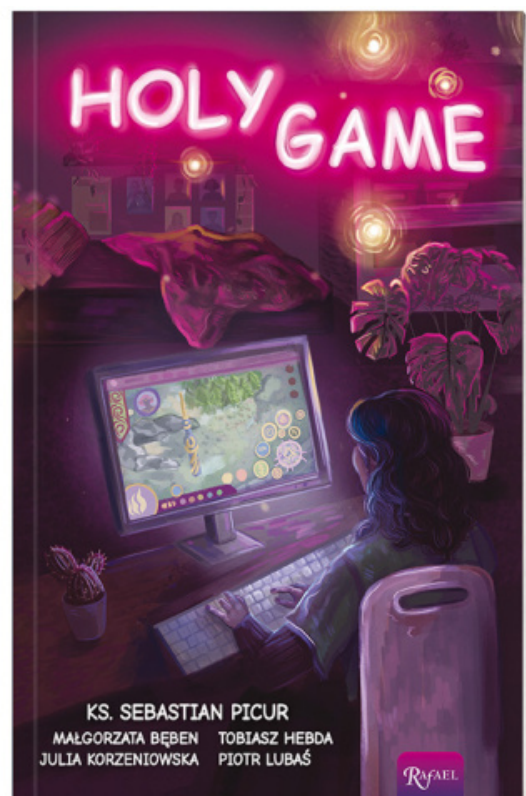
Główna bohaterka, Inez, to zbuntowana szesnastolatka, która czuje się przyćmiona przez swoją młodszą siostrę. Pakuje się w tarapaty - wraz z grupką przyjaciół maluje grafitti na budynku. To samo w sobie jest już problemem, ale prawdziwe konsekwencje pojawiają się, gdy zostają przyłapani i okazuje się, że blok jest nową inwestycją jej ojca. Ten, widząc zdewastowaną elewację, wpada w szal, a w perspektywie są nawet konsekwencje prawne. Od tego momentu życie dziewczyny powoli staje się serią niekończących się porażek i upokorzeń.

Z pomocą Inez przychodzi nagle tajemniczy nieznajomy z sieci, który stopniowo, dzięki swoim radom, odmienia jej postrzeganie siebie, rodziny, decyzje oraz emocje.

Czy nowy przyjaciel pomoże naprawić dziewczynie relacje z ojcem? Czy życie głównej bohaterki na nowo odzyska sens? Kim właściwie jest tajemniczy Carl, który pomaga Inez wyjść z życiowych opresji? Odpowiedzi na te, a może nawet i na swoje, nurtujące Cię pytania odnajdziesz, sięgając po moją czytelniczą propozycję.

Gościwie polecam,

Piotr Ziaja-Witek, 1C





# ZAGADKI SZACHOWE



1. Mat w 3



2. Mat w 4



3. Mat w 2



4. Mat w 8



5. Mat w 3



6. Mat w 6



# WSPOMNIENIA Z WROCŁAWIA

W grudniu brałem udział w wycieczce do Wrocławia z klasami 1C i 1E. Rozpoczęła się ona w Krakowie na głównym dworcu kolejowym, ponieważ na miejsce mieliśmy dotrzeć pociągiem. Niestety wystąpiło opóźnienie i byliśmy zmuszeni poczekać trochę dłużej niż zakładał to program wycieczki. Gdy przyjechał pociąg i dotarliśmy do celu naszej podróży po krótkim spacerze znaleźliśmy się na terenie jarmarku świątecznego. Mogliśmy tam zjeść dobre polskie i zagraniczne jedzenie, przejechać się karuzelą czy zwiedzić Stare Miasto. Ciekawym stoiskiem była kuźnia, gdzie można było zobaczyć, jak w średniowieczu wytwarzano broń oraz zamówić podkową przynoszącą szczęście z wybitym imieniem. Inne miejsce umożliwiała zakup wysokiej jakości ozdób choinkowych o różnych kształtach. Na jarmarku znajdowało się też stoisko pozwalające na stworzenie swojej własnej bombki w wybranym kolorze i wzorze.

W trakcie naszego pobytu zrobiło się ciemno i miejsce nabrało niesamowitego klimatu. Gdy mieliśmy już wracać do Krakowa okazało się, że pociąg znowu się spóźnił. W czasie oczekiwania mogliśmy jednak odebrać jeden z darmowych napojów specjalnie dla pasażerów dotkniętych opóźnieniem w restauracji McDonald's lub zwiedzić Dworzec Główny we Wrocławiu.

Na pierwotne miejsce zbiórki dojechaliśmy wieczorem. Uważam, że mimo problemów komunikacyjnych, wycieczki nie można uznać za nieudaną. Poniżej znajdują się zdjęcia wykonane podczas niej.

Stanisław Cabaj, 1C





# WYJAZD Z KOSTKĄ TRAVEL DO SALZBURGA

Szanowni Czytelnicy! W tym artykule chciałbym przedstawić Wam, jak wyglądał wyjazd z KOSTKĄ Travel do Salzburga i Oberndorfu, który odbył się w dniach 4 5 grudnia. Zaczynamy!

Do Salzburga wyruszyliśmy w nocy z 3 na 4 grudnia komfortowym autokarem, a po około 8 godzinach byliśmy na miejscu. Po przyjeździe to miasto położone nad rzeką Salzach wydało się nam średniej wielkości, zadbanym miastem na prowincji. Pani przewodnik powiedziała jednak, że jak na warunki austriackie jest to miasto dość duże - miejscowość licząca ponad 150 000 mieszkańców zajmuje w Austrii czwarte miejsce pod względem liczby ludności i jest stolicą kraju związkowego o takiej samej nazwie. Po krótkim wprowadzeniu rozpoczęliśmy zwiedzanie. Z rzeczy, które widzieliśmy, zdecydowanie warto wymienić salzburską katedrę (Dom zu Salzburg) - barokową perełkę architektoniczną, która swoimi rozmiarami może zaskoczyć każdego. Stanowi ona bowiem symbol dawnej potęgi arcybiskupów Salzburga, którzy jednocześnie nosili tytuł książęcy i zarządzali bogatym księstwem, czerpiącym zysk z ogromnych złóż soli (stąd też bierze się nazwa miasta i landu – Salz oznacza sól, a burg – miasto).

Kolejnym elementem naszej wycieczki była historia Mozarta – wybitnego muzyka urodzonego w Salzburgu. Mogliśmy podziwiać jego dom przy ul. Getreidegasse (Zbożowej) oraz replikę specyficznego, XVIII-wiecznego domofonu, z którego korzystali państwo Mozartowie. Odwiedziliśmy także Mozartplatz, na którym znajduje się pomnik twórcy. Na cześć kompozytora nazwano znane nie tylko w Austrii, ale także w całej Europie Mozartkugeln – czekoladowe praliny, które składają się z pistacjowego marcepanu otoczonego nugatem z orzechów laskowych. Wszystko to oblane jest warstwą gorzkiej czekolady, co tworzy charakterystyczną okrągłą formę.





Jarmark świąteczny robił wielkie wrażenie. Można było kupić wiele przysmaków lokalnej kuchni. Ja spróbowałem kiełbaski frankfurterki z niesamowicie chrupiącą kajzerką oraz pysznego, smażonego ziemniaka w formie “serpenty” z przyprawami. Na jarmarku był również ogromny wybór napojów, takich jak gorące czekolady, zimowe herbaty i wiele innych. Można było je dostać w szklanych kubkach z nadrukowanym placem z jarmarkiem oraz katedrą. Zrobiło to na mnie pozytywne wrażenie - można było zostawić sobie kubek na pamiątkę lub oddać i otrzymać zwrot kaucji. Uważam, że taki system zero-waste powinien być powszechny na każdym jarmarku tego typu. Po intensywnym, pełnym wrażeń dniu przybyliśmy do hotelu Landgasthof Torrenerhof, w którym po bardzo pożywej obiadowej kolacji udaliśmy się na spoczynek.



Następnego dnia, po pysznym i zróżnicowanym śniadaniu w formie szwedzkiego stołu, wyruszyliśmy do miejscowości Oberndorf bei Salzburg. Weszliśmy do kaplicy stojącej na miejscu dawnego Kościoła św. Mikołaja, w którym narodziła się kolęda stworzona przez księdza Josepha Mohra (słowa) oraz organistę Franza Xavera Grubera (melodia). Mogliśmy kupić na pamiątkę nagranie kolędy na płycie CD lub odwiedzić mały jarmark w Oberndorfie.



Jako że podróż ta była dla mnie także przygodą kulinarną, nie omieszkalem zakupić ciepłego strudla jabłkowego (Apfelstrudel), posypanego cukrem pudrem. Po przerwie ruszyliśmy na krótki spacer, w trakcie którego przeszliśmy mostem na stronę Niemiecką, chodząc chwilę po miejscowości Laufen w Bawarii. Następnie wróciliśmy do autokaru w drogę powrotną do Krakowa. Po drodze odbył się “koncert”, w którym śpiewaliśmy wiele popularnych piosenek, a także “Cichą noc”. Po godzinie 22:00 zmęczeni, ale bardzo zadowoleni dojechaliśmy do Krakowa.

Mikołaj Szkaradek, 2C

# ZDJĘCIA Z INNYCH WYDARZEŃ SZKOLNYCH:

## WYMIANA - SZWECJA:



# PROJEKT BIOTECHNOLOGICZNY - WĘGRY



*PROJEKT BERLIN 2025 - ERASMUS +*



# PROJEKT RZYM 2026 - ERASMUS +



## ROZWIĄZANIA ZAGADEK SZACHOWYCH:

- 6 - 1.He6, Ke6 2.Wf7, Gf3 3.Gf3, Se7 4.Gg4, Sf5 5.Sd4, d4 6.We1#
- 5 - 1.Wc6, Ge5 2.Wc8, Gb8 3.Wb8#  
Ka8 8.Wc8#
- 4 - 1.Hb8, Kb8 2.Gg3, Ka8 3.Sc7, Kb8 4.Sc6, Ka8 5.Sc7, Kb8 6.Sc8, He5 7.Ge5,  
3 - 1.Hc4, Ke8 2.Hc8#
- 2 - 1.Wd8, Wd8 2.Wd8, Ka7 3.Gc5, Ka6 4.Wa8#
- 1 - 1.Hh8, Kh8 2.Gf6, Kg8 3.Wh8#



